



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA DO KANADY

24 - 30 LIPCA 2022

UDZIAŁ W PIELGRZYMCE DO LAC STE. ANNE I LITURGIA SŁOWA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO

Lac Ste. Anne

Wtorek, 26 lipca 2022 r.

[Multimedia]

Drodzy bracia i siostry, *âba-wash-did! Tansi! Oki!* [dzień dobry]

Cieszę się, że mogę tutaj być jako pielgrzym z wami, i pośród was. W tych dniach, a zwłaszcza dziś, poruszył mnie dźwięk bębnów, który towarzyszył mi wszędzie, gdziekolwiek się udawałem. To bicie bębnów wydało mi się echem bicia wielu serc: serc, które przez wieki pulsowały nad tymi wodami; serc wielu pielgrzymów, którzy wspólnie stawiali kroki, aby dotrzeć do tego „Bożego jeziora”! Tutaj naprawdę można poczuć wspólny rytm pielgrzymującego ludu, pokoleń, które wyruszyły ku Panu, aby doświadczyć Jego uzdrawiającego działania. Ileż to serc przychodziło tu spragnionych i bez tchu, obciążonych ciężarami życia, i to nad tymi wodami znalazło pocieszenie i siłę, aby iść naprzód! Także tu, zanurzeni w dzieło stworzenia, możemy usłyszeć jeszcze jeden bijący rytm, matczyzny rytm ziemi. I tak jak tętno dziecka, począwszy od łona matki, jest zharmonizowane z jej tętnem, tak też, aby wzrastać jako istoty ludzkie, musimy dopasować rytmy życia do rytmów stworzenia, dającego nam życie. W ten sposób idziemy dziś znów do naszych źródeł życia: do Boga, do rodziców, a w dniu i w domu św. Anny – do dziadków, których pozdrawiam z wielką serdecznością.

Niesieni tymi życiodajnymi uderzeniami serca, znajdujemy się teraz tutaj, w milczeniu,

kontemplujemy wody tego jeziora. Pomaga nam ono także powrócić do *źródeł wiary*. Istotnie, pozwala nam pielgrzymować duchowo do miejsc świętych: wyobrazić sobie Jezusa, który znaczną część swojej posługi sprawował właśnie nad brzegiem jeziora, Jeziora Galilejskiego. Tam wybrał i powołał Apostołów, ogłosił Błogosławieństwa, opowiedział większość przypowieści, dokonał znaków i uzdrowień. Jezioro to stanowiło serce „Galilei pogan” (Mt 4, 15), peryferyjnej strefy handlowej, w której zbiegały się różne ludy, ubarwiając region odmiennymi tradycjami i kultami. Było to miejsce geograficznie i kulturowo najbardziej odległe od czystości religijnej, która koncentrowała się w Jerozolimie, wokół świątyni. Możemy więc wyobrazić sobie to jezioro, zwane *Morzem Galilejskim*, jako kondensację różnic: na jego brzegu spotykali się rybacy i celnicy, setnicy i niewolnicy, faryzeusze i ubodzy, mężczyźni i kobiety z najróżniejszych środowisk i warstw społecznych. Tam, właśnie tam, Jezus głosił Królestwo Boże: nie wybranym osobom religijnym, ale różnym ludom, które napływały z wielu miejsc, tak jak dzisiaj; głosił przyjmując wszystkich w takiej scenerii naturalnej, jak ta. Bóg wybrał ten wielowymiarowy i różnorodny kontekst, aby ogłosić światu coś rewolucyjnego: na przykład, „nadstawcie drugi policzek, miłujcie waszych nieprzyjaciół, żyjcie jak bracia, aby być dziećmi Boga, Ojca, który sprawia, że słońce świeci nad dobrymi i nad złymi, i zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (por. Mt 5, 38-48). W ten sposób właśnie to jezioro – ten „tygiel różnorodności” – stało się miejscem bezprecedensowego *głoszenia braterstwa*; rewolucji bez martwych i rannych, rewolucji miłości. I tu, na brzegach tego jeziora, dźwięk bębnow, który przekracza wieki i łączy różne narody, przenosi nas aż w tamte czasy. Przypomina nam, że braterstwo jest prawdziwe, jeśli łączy tych, którzy są od siebie daleko, że orędzie jedności, które Niebo zsyła na ziemię, nie lęka się różnic i zaprasza nas do komunii, do komunii różnic, aby wyruszyć razem, ponieważ wszyscy – wszyscy! – jesteśmy pielgrzymami w drodze.

Bracia, siostry, pielgrzymujący do tych wód, co możemy z nich zaczerpnąć? Słowo Boże pomaga nam to odkryć. Prorok Ezechiel dwukrotnie powtórzył, że wody, które wypływają ze świątyni, „*dają życie*” ludowi Bożemu i go „*uzdrawiają*” (por. Ez 47, 8-9).

Dają życie. Myślę o babciach, które są tu z nami, licznie! Najmilsze, wasze serca są źródłami, z których wypłynęła żywa woda wiary, którą ugasiłyście pragnienie waszych dzieci i wnuków. Porusza mnie życiodajna rola kobiet we wspólnotach rdzennych: zajmują one poczesne miejsce jako błogosławione źródła życia nie tylko fizycznego, ale i duchowego. A myśląc o waszych *kokum* [pl. babciach], wracam też myślami do mojej babci. To ona jako pierwsza głosiła mi wiarę i od niej nauczyłem się, że to w ten sposób przekazuje się Ewangelię: poprzez czułość opieki i mądrość życia. Wiara rzadko rodzi się w trakcie samotnego czytania książki w salonie, ale rozprzestrzenia się w rodzinnej atmosferze, przekazywana jest w języku matek, przy słodkim śpiewie gwarowym babć. Moje serce się raduje widząc tutaj tylu dziadków i pradziadków. Dziękuję! Dziękuję wam. A tym, którzy mają w swych domach, w rodzinie osoby starsze, chciałabym powiedzieć: macie skarb! Strzeżecie w waszych murach owo źródło życia: proszę, dbajcie o nie, jak o najcenniejsze dziedzictwo, które należy miłować i którego należy strzec.

Prorok powiedział, że wody nie tylko dają życie, ale i *uzdrawiają*. Ten aspekt przenosi nas z powrotem nad brzeg Jeziora Galilejskiego, gdzie Jezus „uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami” (Mk 1, 34). Tam, „z nastaniem wieczora przynosili do Niego wszystkich chorych” (w. 32). Wyobraźmy sobie dziś wieczorem, że i my jesteśmy nad jeziorem, wraz Jezusem, który podchodzi, pochyla się, i ze współczuciem, cierpliwością i czułością uzdrawia wielu chorych na ciele i duchu: opętanych, trędowatych, paralityków, niewidomych, ale także ludzi strapionych i przygnębionych, zagubionych i zranionych. Jezus przyszedł i nadal przychodzi, aby się o nas troszczyć, aby pocieszać i uzdrawiać nasze samotne i znużone człowieczeństwo. Do wszystkich, także do nas, kieruje to samo zaproszenie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28). Albo, jak w usłyszanym dziś wieczorem fragmencie: „Jeśli ktoś jest spragniony, niech przyjdzie do Mnie i pije!” (J 7, 37).

Bracia, siostry, wszyscy potrzebujemy Jezusowego *uzdrowienia*, lekarza dusz i ciał. Panie, tak jak zebrani nad brzegiem Jeziora Galilejskiego nie bali się wykrzykiwać Tobie swoich potrzeb, tak i tego wieczoru, Panie, przychodzimy do Ciebie z naszym cierpieniem wewnętrznym. Przynosimy Ci nasze oschłości i znoje, przynosimy Ci traumy spowodowane przemocą, jakiej doznali nasi bracia i siostry z rdzennych ludów. W tym błogosławionym miejscu, gdzie panuje harmonia i pokój, przedstawiamy Ci dysharmonie naszych historii, straszliwe skutki kolonizacji, nieuśmierzony ból wielu rodzin, dziadków i dzieci. Pani, pomóż nam uleczyć nasze rany. Wiemy, że wymaga to trudu, troski i konkretnych działań z naszej strony; ale wiemy także, Panie, że nie możemy tego uczynić sami. Powierzamy się Tobie i wstawiennictwu Twojej Matki i Twojej babci.

Tak, Panie, zawierzamy się wstawiennictwu Twojej Matki i Twojej babci, ponieważ matki i babcie pomagają leczyć rany serca. Podczas dramatu konkwisty, to właśnie Matka Boża z Guadalupe przekazała prawdziwą wiarę tubylcom, mówiąc ich językiem i nosząc ich szaty, bez przemocy i bez narzucania. A wkrótce potem, wraz z pojawieniem się prasy drukarskiej, ukazały się pierwsze gramatyki i katechizmy w językach tubylczych. Jak wiele dobrego zrobili w tym względzie misjonarze, autentyczni ewangelizatorzy, dla zachowania rdzennych języków i kultur w wielu częściach świata! W Kanadzie, ta „matczyna inkulturacja” dokonała się dzięki dziełu św. Anny, która połączyła ze sobą piękno tradycji rdzennych ludów oraz wiarę, i ukształtowała je z mądrością babci, będącej po dwakroć matką. Także Kościół jest niewiastą, także Kościół jest matką. Rzeczywiście, nigdy w jego dziełach nie było okresu, w którym wiara nie byłaby przekazywana w języku ojczystym przez matki i babcie. Natomiast, część bolesnego dziedzictwa, z którym mamy dziś do czynienia, to efekt uniemożliwienia tubylczym babciom przekazywania wiary w ich własnym języku i kulturze. Ta strata jest z pewnością tragedią, ale wasza obecność tutaj jest świadectwem wytrwałości i wyruszenia na nowo, pielgrzymowania ku uzdrowieniu, otwierania serca na Boga, który uzdrawia nasze bycie wspólnotą. Teraz my wszyscy, jako Kościół, potrzebujemy uzdrowienia: potrzebujemy zostać uzdrowionymi z pokusy zamykania się w sobie, wybierania obrony instytucji zamiast poszukiwania prawdy, przedkładania władzy doczesnej nad ewangeliczną służbę. Drodzy bracia i siostry, pomagajmy sobie, dając swój wkład w budowanie, z pomocą Bożą, Kościoła-matki, tak, jak się to Jemu podoba: Kościoła, zdolnego wziąć w objęcia

każdego syna i córkę; otwartego dla wszystkich i przemawiającego do każdego i do każdej; który nie idzie przeciwko nikomu, lecz który wychodzi na spotkanie wszystkim.

Rzesze nad Jeziorem Galilejskim, które tłoczyły się wokół Jezusa, składały się głównie ze zwykłych, prostych ludzi, którzy przynosili Mu swoje potrzeby i rany. Podobnie, jeśli chcemy otoczyć opieką i uzdrowić życie naszych wspólnot, musimy zacząć od ubogich, najbardziej zmarginalizowanych. Zbyt często pozwala się, by kierowały nami interesy nielicznych, którym powodzi się dobrze; powinno się bardziej patrzeć na peryferie i słuchać krzyku ostatnich; jest koniecznym umieć słuchać bólu tych, którzy, często w milczeniu, w naszych zatłoczonych i odczłowieczonych miastach, wołają: „Nie zostawiajcie nas samych!”. Jest to także krzyk osób starszych, którym grozi samotna śmierć w domu lub w opuszczeniu w jakimś ośrodku, a także niewygodnych chorych, którym zamiast uczucia podaje się śmierć. Jest to stłumiony krzyk chłopców i dziewcząt, których bardziej się pyta niż słucha, młodych, powierzających swoją wolność telefonowi komórkowemu, podczas gdy tymi samymi drogami, błędą ich rówieśnicy, znieczuleni przez jakąś rozrywkę, padający ofiarą uzależnień, które czynią ich smutnymi i nietolerancyjnymi, niezdolnymi do uwierzenia w samych siebie, do pokochania tego, kim są i piękna życia, jakie mają. *Nie zostawiajcie nas samych*, to wołanie tego, który chciałby mieć lepszy świat, ale nie wie od czego zacząć.

Jezus, który uzdrawia i pociesza nas żywą wodą swojego Ducha, dzisiejszego wieczoru prosi w Ewangelii, aby również z nas, z łona tych, którzy wierzą, „wypłynęły strumienie wody żywej” (por. w. 38). Ale czy my wiemy, jak ugasić pragnienie naszych braci i siostr? Prosząc wciąż Boga o pocieszenie, czy umiemy dawać je też innym? Ile razy uwalniamy się od wielu ciężarów wewnętrznych, na przykład od tego, że nie czujemy się kochani i szanowani, właśnie przez to, że zaczynamy bezinteresownie miłować innych. W naszych samotnościach i nietolerancjach, Jezus przynagla nas do wyjścia, przynagla nas do dawania, przynagla nas do miłowania. I dlatego pytam samego siebie: co czynię dla tych, którzy mnie potrzebują? Patrząc na ludy rdzenne, myśląc o ich historiach i o bólu, którego doznali, co ja dla nich czynię? Czy słucham ich z odrobiną świeckiej ciekawości, i gorszę się tym, co się wydarzyło w przeszłości lub czy robię dla nich coś konkretnego? Czy modłę się, spotykam, czytam, dokumentuję, daję się poruszyć ich historiom? I patrząc na siebie samego, jeśli doświadczam cierpienia, czy słucham Jezusa, który chce mnie wyciągnąć z zamknięcia mojej nietolerancji i zaprasza mnie do rozpoczęcia od nowa, do pójścia dalej, do miłowania? Czasami dobrym sposobem pomocy drugiemu człowiekowi nie jest danie mu od razu tego, o co prosi, ale towarzyszenie mu, zaproszenie do miłowania, do stawania się darem. Ponieważ w ten sposób, poprzez dobro, które będzie mógł czynić innym, odkryje swoje rzeki wody żywej, odkryje wyjątkowy i cenny skarb, jakim jest.

Drodzy bracia i siostry rdzennych ludów, przybyłem jako pielgrzym także po to, aby powiedzieć wam, jak cenni jesteście dla mnie i dla Kościoła. Pragnę, aby Kościół był spleciony między nami, tak jak ściśle splecione i zespolone są nici kolorowych opasek, które nosi wielu z was. Niech Pan pomoże nam kroczyć naprzód w procesie uzdrawiania, ku coraz zdrowszej i odnowionej

przyszłości. Sądę, że takie jest również pragnienie waszych babć i dziadków, naszych babć i naszych dziadków. Niech dziadkowie Jezusa, święci Joachim i Anna, błogosławią naszą drogę.